Cena 60 gr. Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DZIESIĘCIODNIOWIEC

ROK 7 WARSZAWA — 1934 — 20 MAJA NUMER 16

REDAGUJE KOMITET

Okupanckie pogróżki

„Przegląd katolicki", zacytowawszy w nr. 18 naszą kroni karską zapiskę (W. P. Nr. 13) o utworzeniu w Małopolsce dwóch nowych djecezyj, powiada, że „dwoi nam się w oczach", bo utworzono tylko jedną i tak dalej ciągnie:

> „rozpisywanie się zaś o „garnizonie watykańskim" i nazywanie listu pasterskiego episkopatu polskiego „zuchwałym" (wobec kogo?) jest już przekroczeniem wszelkiej miary przez spadkobierców Landau'a, którzy zaczynają wyobrażać sobie, że wolno im występować w katolickiej Polsce przeciwko powadze kościoła, przemawiającego w rzeczach wiary i moralności.

Pomijając kwestję, kto bez żadnej racji — jak to niżej zobaczymy — „przekracza w Polsce wszelką miarę", oświadczamy, że „wolno" nam jest „występować" przeciwko wam tak, jak występujemy, bo jesteśmy u siebie w domu, bo jesteśmy polakami i tylko polakami, oddanymi swemu państwu, Polsce, a nie jej okupantami i renegatami polskości, zaprzedanymi „chytremu włochowi" i obcemu mocarstwu za misę tłustych prebend, tak jak wy! Przemawiamy do was tak, jak przemawiamy — bo traktujemy was, jako wrogów i zdrajców kraju, działających świadomie na jego szkodę i szkodę jego obywateli w imię interesów cudzych i własnej kasty, za co (o szczycie czelności!) każecie sobie jeszcze płacić pensję ze skarbu tego państwa, które okupujecie, ogłu-

piacie i oszukujecie. A wszystko dlatego, aby napychać własne kabzy i watykańskie skarbce.

Dla „powagi" kościoła, która ujarzmia życie publiczne i prywatne nietylko w Polsce, nie mamy jako ludzie i polacy ani poważania ani tem mniej szacunku. Przeciwnie, uważamy tę „powagę" za coś, co należy zburzyć jak najprędzej w imię interesu publicznego: w imię przyszłości kultury polskiej. Nie przeczymy, że „przemawiacie w rzeczach wiary", ale „moralnością" swoją nie probójcie mydlić nam oczu, bo my nie ciemni katolicy i dobrze ją znamy. Moralność, honor, sumienie są to wszystko rzeczy, o których nie macie pojęcia. Gdybyście je mieli, nie zaprzedawalibyście się obcym i nie okradalibyście ani też nie ogłupialibyście kraju, który was wydał, żywił i żywi. Czy sądzicie, że jako tacy macie prawo jeść polski chleb, lub oddychać polskiem powietrzem?

Znacie tylko jedno: swój kastowy interes, do którego kroczyliście i kroczycie nawet po trupach. Cuchniecie krwią i swędem spalonych kroci heretyków i czarownic. Jesteście, jak powiedział „wasz" pisarz, Nowaczyński, „smrodliwym wrzodem" na ciele nietylko Polski, ale ludzkości całej, jesteście pasorzytniczem robactwem, tuczącem się niedolą, ciemnotą i nędzą ludzką. Tak pojmujecie litość i miłość bliźniego.

Mówimy tak, bo mamy ręce i intencje czyste i nikogo ani ogłupiać, ani okradać, ani oszukiwać, ani palić na stosach nie myślimy.

Nie myślimy zakładać żadnego kościoła, ani nie każemy sobie płacić za to, że się ludzie rodzą, żenią i umierają. Nie uprawiamy ani magji, ani czarownictwa, ani bałwochwalstwa. Nie mówimy ludziom rzeczy niezgodnych z nauką. Na utrzymanie własne i naszych rodzin, których wy nie macie, pracujemy ciężko każdy w swoim zawodzie. Nie zawieramy z nikim konkordatów, a kodeksy karne nie biorą naszych poglądów w obronę, bo jej nie potrzebują. Nie chcemy dla siebie przywilejów, nie ubieramy się jak cudaki i nie udajemy, że jesteśmy z innej mąki niż wszyscy. Nie wmawiamy w ludzi, że działamy na podstawie zaświatowego mandatu i że mamy moc przekształcania pieczywa i wina gronowego w sposób nieznany fizyce i chemji... To jest nasza moralność, którą głosimy i praktykujemy. A co wy jej możecie przeciwstawić? Najwyżej ten wasz pogróżkowy

> ...efekt wcale dla bezbożniczej mniejszości nie pożądany i (na który) niby żadna loża masońska nie pomogła.

Ten „efekt", to cała wasza „moralność" i całe wasze „skarby wychowawcze nieskończonej wartości". Czy sądzicie, że i w Polsce ludzie się wreszcie na tem nie poznają?

W końcu autor zapewnia „mędrków z Wolnomyśliciela", (wolimy być „mędrkami", niż wierzącymi głuptasami, albo zgoła wyświęcanymi oszustami):

że katolicy w Polsce nie przestaną domagać się zwiększenia diecezyj i zamknięcia takich organów, jak „Wolnomyśliciel“, z konsekwencjami karno-prawnemi dla ich redaktorów. Kodeksy karne istnieją bowiem nie dla parady[1]).

Nie odmawiamy wam prawa domagania się. Ale czy to poskutkuje? i czy długo tego będzie? „Efekt“ tych domagań się może bardzo łatwo stać się — właśnie dla was — mało „pożądany“. Nie zapominajcie, najmilsi, w jakich czasach żyjecie. A czasy są tego rodzaju, że rozsądniej będzie wam powściągać swoje apetyty na wszystko, niż je potęgować. Owszem, domagajcie się wszystkiego, bo wtedy prędzej stracicie wszystko.

To też radzimy autorowi zapiski „Dwoi się w oczach“, a grożącemu nam „efektem niepożądanym“, aby zajrzał do n-ru 17 tegoż „Przeglądu katolickiego“ i odczytał sobie artykuł ks. Kruszyńskiego, który wyraźnie pisze, że burza nadciąga i nieprzyjaciel za progiem i że tylko przez zrozumienie współczesnego życia i potrzeb czasu oraz przez zmianę dotychczasowych metod postępowania, kler może jeszcze to i owo uratować.

Bezstronność każe przyznać, że jest to rada dobra.

Ks. Kruszyński pisze:

Naszą poważną wadą jest, że panuje pomiędzy nami (t. j. klerem) dezorjentacja.

a bezpośrednio potem, każe zrzucić

nieco pychy i uniżyć rozum przed tymi, którzy dobrze radzą.

bo

„suknia kapłańska nie pokryje naszych wad tak, jak dawniej bywało“.

Warto więc, aby „Przegląd katolicki“ przynajmniej tak się w tych sprawach orjentował, jak się orjentuje lwowska „Gazeta kościelna“ i nie straszył nas głupiemi pogróżkami, których się nie lękamy choćby dlatego, że jest wśród nas wielu takich, którzy mają za sobą i wojnę i „Krzyże walecznych“ i krzyże „Virtuti militari“, chociaż są... antykrzyżakami.

Zechciejcie również przyjąć do łaskawej wiadomości i to, że nie zdołacie już powstrzymać ani laicyzmu, ani antykościelnictwa.

Na ten temat przeczytajcie sobie choćby artykuł „Niepokojące liczby“ w Nr. 18 „Gazety kościelnej“ o postępach bezwyznaniowości[2]).

I nie budujcie wiele na tem, że udało się wam chwilowo napędzić do „stołu pańskiego“ parę tysięcy akademików. Wiecie chyba z dziejów ostatniego choćby półtorawiecza, jak

---

[1]) Są to echa ostatniego hasła akcji katolickiej o zwalczaniu „nowożytnego pogaństwa“ przy pomocy władz prokuratorskich. Nie mogąc dać sobie rady z tem pogaństwem — kler ma zwoływać wiece i wynosić uchwały, domagające się od władz prokuratorskich wsadzania do więzień nowożytnych pogan, gdyż tylko w ten sposób może zakwitnąć w Polsce królestwo boże na ziemi.

[2]) Omówimy go obszerniej na innem miejscu.

to po każdej reakcji następowała rewolucja, a po rewolucji znowu reakcja i że żadna z tych reakcyj nie była już w stanie cofnąć życia do przedrewolucyjnych łożysk. Przyjrzyjcie się również lepiej nawrotom reakcji we Włoszech i w Trzeciej Rzeszy i pomyślcie, coście na nich wygrali. A w Niemczech stracicie prawie tyleż co w Rosji. Jedyny wasz zysk, i to bardzo chwilowy, to dollfussiada. Nie wrócicie również na poprzednie stanowiska i w Hiszpanji, a Meksyk jest dla was raz na zawsze stracony. To też wcale się nie martwimy tem, że tylu akademików polskich „praktykuje". Wiemy bowiem zgóry, że następne pokolenie będzie miało tej bigoterji dosyć i zacznie tem intensywniej pracować dla postępu i wolnej myśli, czyli przeciwko wam. Nie bądźcie również bardzo pewni i tej młodzieży, którą komunikujecie i którą ks. Kruszyński każe otaczać „jak największą opieką ze strony czynników katolickich". Wśród pamiętników ludzi, którzy utracili wiarę religijną, jest bardzo znikomy odsetek tych, którzy bezwyznaniowość wynieśli z domu. 96% bezwyznaniowców, to dzieci dewotów i dewotek. Weźcie i to również pod uwagę, a może wtedy zmienicie zdanie o „powadze kościoła", którą nas straszycie, jakby to, co się w czasie zaczęło, miało się w czasie nie skończyć. Wszystko bowiem ma swój czas, jak powiada „pismo". To też tylko my wiemy, iż do zapewnienia ewangielicznego o niezmożeniu kościoła przez bramy piekielne, wy pierwsi nie przypisujecie najmniejszej wagi. Bo na cóż w takim razie byłaby wam potrzebna akcja katolicką, konkordaty, opanowywanie młodzieży szkolnej i misje?

I przestańcie się też wreszcie ośmieszać zwalaniem całej winy na żydów, masonów, wolnych myślicieli i bezbożników zato, że jesteście instytucją, opartą na oszustwie i na wmawianiu w ludzi niestworzonych rzeczy po to, aby się z tego mieć dobrze. Przeżyliście się, najmilsi, i temu nikt nie jest winien. Kończycie się i z tem trzeba się pogodzić. Taka jest kolej rzeczy, którą widzą tylko niektórzy z was. Nadchodzący czas do nas należy.

Redakcja

Bóstwo — jako wyobrażenie i pojęcie

(Bóg Descartesa, Spinozy i innych)

Kiedy chodzi o operowanie pojęciami i wyobrażeniami o ich rodowód—spostrzegamy u filozofów, a nawet u psychologów, taką konfuzję jednych i drugich, jakiej zgoła nie przypuszcza się w obliczu definicyj logicznych pojęcia i wyobrażenia.

Należy mieć na uwadze, że właściwie każdy wyraz daje się uszeregować w stosunku do dwóch innych, podobnych z treści, iż zajmie on stanowisko wyobrażenia względem stojącego na wyższym klasyfikacyjnie stopniu i stanowisko pojęcia względem stojącego poniżej. „Zwierzę“ np. jest pojęciem ogólnem względem „psa“, który stanowi naówczas wyobrażenie narówni z „koniem", „żabą" i t. d., ale „pies“ jest pojęciem ogólnem względem wyrazów: „mops“, „wyżeł“ i t. d. Podobnież „mops“ jest pojęciem ogólnem względem danego, mojego mopsa, noszącego imię „Bobi“, a „zwierzę“ jest wyobrażeniem w stosunku do ogólnego pojęcia o „istocie organicznej“ i t. d.[1]

Trudności tej bynajmniej nie omija Locke, dzieląc wyobrażenia na „proste“ i „złożone“, bo doprawdy trudno zrozumieć, czemu — jak chce wielki filozof angielski — „dziś“ i „jutro" mają być wyobrażeniami złożonemi, a „teraz“ jest prostem. Wolno przecie „dziś" i „jutro" uważać za wyobrażenia dość proste w stosunku do wyobrażenia o „roku", oraz naodwrót, pojęcie „teraz" poddać głębokiej analizie, upatrując w niem już ogarnięcie wyobrażeń o czasie, zmianie, zjawisku, o kontraście do wszelkiego „nie-teraz“ i t. d.

Mniemana różnica w funkcjach umysłu pomiędzy „pojęciowaniem“ a wyobrażaniem, której realnie nie odpowiada jednia działalności psychicznej, jest tylko wytworem wygody definicyjnej w nauce logiki dla ujęcia zjawisk duchowych: jest to analiza na papierze i w ujęciu naukowem, lecz nie w rzeczywistości psychicznej. Czyni się tu przerzut w psychologji kantystów i neo-kantystów do rzekomej różnicy pomiędzy rozumem, tworzącego pojęcia („Vernunft“ Schoppenhauera), a powstawaniem wyobrażeń zmysłowych z wrażeń („Verstand“ u tegoż) — przerzut niebezpieczny, bo pociągający za sobą olbrzymi sznur błędów teorjopoznawczych (iluzorycznych pojęć a priori i t. p.).

*

Jednym z wyników dowolności konfuzyj pomiędzy pojęciem a wyobrażeniem jest „Bóg“ kartezjański[2].

Descartes pozwala sobie traktować Boga, jako wyobrażenie, a nie jako pojęcie. Ponieważ w istocie wyo-

---

[1]) Jest taka faza w rozwoju dziecka, kiedy nie odróżnia ono jeszcze ojca od innych mężczyzn, już odróżniając mężczyznę wogóle od kobiet (matki i innych) i nadając wszystkim mężczyznom nazwę: „papa". Ale nadługo przedtem, nim zarzuci ten zwyczaj, odróżniać będzie owego najbliższego sobie „papę“, do którego wyciąga rączki, od innych mężczyzn, zwanych tak samo („papa“), przed którymi przecie cofa się z trwogą. Otóż nie należy w braku słowa upatrywać braku u dziecka wyobrażenia o swoim „papie“, w tym duchu, iż dziecko posiada jakby pojęcie ogólne o mężczyźnie w odróżnieniu od pojęcia o kobiecie.

[2]) Stosujemy się do pisowni autora, wyróżniającego pojęcie o Bogu filozofów przez dużą literę początkową. bo „Bóg“ filozofów nie jest ani bogiem Jehową, ani bogiem Jezusem, ani bogiem Jowiszem i t. d.; jest to pojęcie wzgl. wyobrażenie czegoś najogólniejszego, najwyższego. *Red.*

brażenia o doskonałej, wszechmocnej, wszechdobrej, wszechwiedzącej, wiecznej Istocie zmysły dać nam nie mogą, tedy zyskuje się dogodny punkt oparcia dla twierdzenia w duchu kartezjańskim, że wyobrażenie to sam Stwórca zaszczepił w naszym umyśle. Albowiem — zapytuje filozof — skądżeby się ono wzięło w człowieku, gdyby nie odpowiadało mu coś w rzeczywistości? [3]).

Jeszcze zabawniej wikła się w błędzie Spinoza. (Podkreślając „błąd" wielkiego filozofa, zaznaczam, że nie chodzi mi tu bynajmniej o negację samego istnienia bóstwa, wbrew jego wierze, ale o udowodnienie słabości dowodu Spinozy — podobnie, jak i Descartesa — na rzecz istnienia bóstwa słabości, tak zwanego „dowodu ontologicznego" — bytu Boga z wyobrażenia o nim. Nie uciekam się przytem do zawiłych argumentów Kanta przeciw dowodowi ontologicznemu, albowiem ten stawiał na jednym poziomie niemożliwość udowodnienia realności Boga i realności świata zjawiskowego, co jest niesłusznem i prowadzi do zamętu w odróżnianiu „świata rzeczywistego (prawdziwego) i fałszywego (pozornego"), o czem tak wymownie i krytycznie mówi Nietzsche w „Woli Mocy").

Otóż Spinoza w jednym z listów swoich do przyjaciół, nagabujących go wciąż o kwestje teologiczne, a zwłaszcza o dowody istnienia Boga — włącza do atrybutów doskonałości, przynależnej do pojęcia o bóstwie, jako atrybut konieczny: „bytność". Albowiem — podług Spinozy — cóżby to była za doskonałość, jeżeliby nie potrafiła istnieć? [4]) A tym sposobem, bez trudu, ma on udowodnionem istnienie Boga, jako w pojęciu naszem Istoty doskonałej, zatem z konieczności posiadającej atrybut bytowania (egzystencji).

Nie dziw, że Spencer z taką wzgardliwą ironią wyraża się o „słowach metafizyków" w swojej psychologji, a już Goethe trafnie zaznaczył, że gdy filozofowi brak o czemś pojęcia, to w lukę „wstawia słowo".

Otóż — zdaniem naszem Bóg nie jest bynajmniej wyobrażeniem — zwłaszcza nie jest niem Bóg filozofów. Wcale nie jesteśmy sobie w stanie wyobrazić wszechmocy, wszechwiedzy, wszechobecności, wieczności, i t. p. Bóg ludzi dzikich — ba! ten zapewnie jest wyobrażeniem, bo to jest bożek-drzewo, kamień, zwierz. Jest też wyobrażeniem bóg Apis — święty byk egipski. Nie przestaje też być wyobrażeniem odpoczywający po sześciu dniach roboczych, targujący się z Abrahamem w sprawie grzesznej Sodomy, przemawiający głosem do Mojżesza z krzaka ognistego bóg żydowski, jak wyobrażeniem był i homeryczny Zeus, obiecujący pobić „potężnemi

---

[3]) Na to odpowiedział Kant: mogę sobie wyobrazić, że mam sto talarów, ale to nie znaczy, że ja je mam rzeczywiście. *Red.*

[4]) „Doskonałość tkwi w istnieniu" (List Spinozy do Huygensa Nr. 36) — „Niema nic oprócz Boga; tylko Bóg zawiera w sobie konieczność istnienia" (Gott allein ist es, der die notwendige Existenz einschliesst) (List Sp. do Huyg. Nr. 35).

łapami" kłótliwą małżonkę Herę. Jest też wyobrażeniem ten zawsze antropomorficzny, choć uduchawiany z mozołem przez proroków Jehowa żydowski, który u Jezajasza ma dym w nozdrzach, u Oreasza — jest szarpiącym grzeszników lampartem, a w Hagadzie talmudycznej ma ręce ukształtowane na wzór ludzkich; albowiem wylicza się tu, że skoro „palec boży" zesłał na Egipt 10 plag, to nad morzem rozpostarta ręka boża" ukarała egipcjan 50 plagami (10 × 5 = 50 !).

Oto są te wyobrażenia, które o Bogu posiadała wiekowa ciemnota, budując je oczywiście na mocy analogji ze spostrzeżeniami zmysłowemi.

*

Idealny — (pomyślany — red.) Bóg filozofów (Descartesa i innych) jest już hipostazą[5]) owych wyobrażeń — podwyższeniem ich po długich wiekach ewolucji. Nie jest już w tej przeróbce przez stulecia rozmyślań i odczuwań, jako taki, ani owem rzekomem pojęciem, zaszczepionem przez samo objawienie przed wiekami w rozumie ludzkim, ani tem bardziej nie jest dawnem wyobrażeniem. Powstaje on na mocy oczyszczania idei (wzgl. wyobrażenia) bóstwa z grubych obsłon fetyszyzmu t. j. mocą ujmowania szczegółów, coraz mniej licujących ze szlachetniejszemi wyobrażeniami cywilizującego się człowieka; jest zarazem wyższą potencją cech, ktore ongiś upatrywano u bogów w zarodku.

Uwielbiona siła przodka-króla, który dorósł do rangi boskiej staje się Wszechpotęgą; mądrość kobiety — Minerwy, która musiała walczyć z chytrością i siłą innych bóstw, kolegujących z nią na Olimpie i przezwyciężać je właściemi jej środkami, urośnie sczasem na Wszechmądrość jedynego Boga i t. d.

A przy tworzeniu się tego pojęcia nie obejrzy się człowiek (z natury nielogiczny) na to, czy nie złączył w niem rysów kontrastowych i czy np. Wszechwiedza, t. j. świadomość uprzednia o złem, którego dokona człowiek, narazie jeszcze nie zrodzony, gdy urośnie, — nie znajdzie się w sprzeczności z Wszechdobrocią Boga, stwarzającego Wszechmocą swoją ludzi złych na nieszczęście dobrych, a karzącego piekłem grzeszników za rysy, któremi sam ich obdarzył; nie zapyta dalej alogiczny umysł teologa, czy z wszechpotęgą bóstwa jest w zgodzie wolna wola człowieka i obecność zła na ziemi, którego Wszechdobry wszakże sam nie chce i za które on, Wszechmocny jakoś nie odpowiada[6]).

---

[5]) Hipostaza — uosobienie pojęcia. *Red.*

[6]) Albo logiczny teolog Kalwin dojdzie do takiego absurdu, iż — zaprzeczając wolnej woli człowieka gwoli ocalenia wszechwiedzy boga, ogłosi, że bóg zgóry stwarza mnóstwo ludzi na potępienie w piekle, a to nie przeszkadza mu głosić Dobroć i Miłosierdzie boga i konieczność modłów do owej Wszechdobroci.

Słowem, gdy umysł ludzki nauczy się potęgować ilości, stwarza on sobie w pojęciu najwyższą potencję tego, co było jego wyobrażeniem w stopniach niższych — co przeto pochodzi z grubych wyobrażeń zmysłowych przodków, a nie powstaje cudem objawienia w umyśle ludzkości.

Nie powinniśmy tedy nazbyt dziwić się temu, że jesteśmy twórcami atrybutów takich, jak „wieczny“ i „nieskończony“ — my, którzy jesteśmy tylko skończeni przestrzennie i docześni. Albowiem, kiedy wygimnastykowany umysł nauczy się już „kontrastować“ w pojęciu swojem wyobrażenia zmysłowe, dane przez naturę: „biały — czarny“, „mały — duży“, i t. p. — staje się on też na wysokim stopniu rozwoju wolnym do stworzenia sobie kontrastu wszystkiego w sumie, co mógł pomyśleć; a więc przez proste zaprzeczenie idei o „ograniczonem“ i „czasowem“ otrzymuje nową ideę „nieskończonego“ i „wiecznego“.

Z tego wszystkiego wynika, że dojście do pojęcia o Bogu (filozofów, teologów) — skoro tkwiło w ludach dzikich prymitywne pojęcie o bożkach — nie jest wcale tak bardzo tajemniczem, jak wydało się to Kartezjuszowi, nie mogącemu jeszcze w połowie XVII wieku[7]) znać dziejów ewolucji religij — tej świetnej zdobyczy nowoczesnej nauki socjologicznej. Również zjawienie się wyobrażenia o bożkach, które filozofom-idealistom wydawało się pierwszą iskrą świadomości o bóstwie, uronioną przez nie po to, aby człowiek po miljardach błędów, a wiekach ciemnoty — ludożerstwa na cześć swoich bogów i okrutnego wyrzynania się za wiarę w przesądy religijne — dorósł do Boga kartezjańskiego — daje się też psychologicznie wyjaśnić. Próżno tedy argumentem tym wojują wciąż jeszcze wszelkiego rodzaju klerycy i „uczeni“ teologowie.

Wszakże obserwacja faktu, że po deszczu jest mokro, po napiciu się wody pragnienie mija, po uderzeniu gromu drzewo się pali, o ile chodzi o ujęcie stałej następczości pewnych zjawisk, czyli ich związku przyczynowego, — nie jest ani trochę bardziej tajemniczem, niż znalezienie dla zjawisk niewytłumaczonych przyczyny w bożku t. j. podniesienie do rangi boga żarłocznego krokodyla i złożenie mu w ofierze celem ułagodzenia jego gniewu dziewicy; ten smaczny kąsek wistocie zaspokaja apetyt potwora, odchodzącego po nasyceniu się — czyli dla oka ludzi ciemnych łagodzi gniew bóstwa.

Słowem, będziemy tu mieli, acz w formie naiwnej, stosowanie zwykłej kategorji przyczyny. A gdy dzikiemu wyda się, że jego drewniany bałwan ześle na prośbę czarodzieja deszcz na zeschłe pola, lub po wiekach papieżowi Kalikstowi V (w r. 1453!) wyda się, iż swoją klątwą przepędzi grożącą Europie zachodniej kometę — to mamy w tych odległych od siebie czasem przypadkach jednako błędne stosowanie kate-

---

[7]) **Descartes zmarł w r. 1650.**

gorji przyczyny, święcące dziś jeszcze triumfy na kazalnicach „świątyń bożych".

Zatem wobec rzekomo „najpierwszej myśli ludzkiej o Bogu" należy poddać analizie sprawę powstania idei przyczyny; a na danym gruncie trzeba przedewszystkiem zgłębić psychologję uczucia, np. strachu, przerażenia wobec zagadek natury — co odgadł już genjalny poeta rzymski Lukrecjusz w twierdzeniu swojem: „Timor est pater deorum" — strach jest ojcem bogów. A kiedy powiedzie się nam zbadać rozwój najfałszywszych pojęć o przyczynowym związku zjawisk — jak to czyni socjolog religjoznawca, kiedy przy rozważaniu historji nauk dojrzymy powolne a coraz trafniejsze ujmowanie przez umysł ludzki istotnej przyczyny w najpowszedniejszych przejawach życia i natury, kiedy ocenimy rosnącą w wyszkoleniu przez doświadczenie zdolność do uogólniania i prężność duszy ludzkiej, pragnącej ogarnąć jednym rzutem wszystkie zagadki bytu — wówczas na szczycie drabiny naszych abstrakcyj, znajdziemy owego cudownego Boga filozofów — Przyczynę Ostateczną — Absolut.

Myli się tedy Descartes, sądząc, że jego umysł ze swoją ideę doskonałości bóstwa tkwił już w najdzikszym fetyszyźmie.

Trzeba było upływu całych wieków i kultury wielu pokoleń, zanim wytworzył się umysł Descartesa lub Spinozy, z ich wspaniałem filozoficznem bóstwem.

Tedy ostrożny badacz powinien nie tak sprawę postawić: „czy Descartes tkwił już w ludożercy, składającym kamiennemu bożkowi krwawą ofiarę ze swego pierworodnego syna? Należałoby może raczej postawić kwestję odwrotnie — zapytaniem: „Czy pod wpływem hipnozy dziedzicznej, w ciągu wieków nieustającej, nie tkwił jeszcze przestrach dzikiego wobec bożka w umyśle wielkiego filozofa, piszącego dzieło swoje w niewiele lat po spaleniu na stosie Giordana Bruno (rok 1600) przez potężny kler, pilnujący przepisów wiary z narzędziami tortury w ręku, z prawem kary stosu i więzienia? I czy strach przed bożkiem nie przeradzał się w strach przed jego „sługami"?

Ile np. szczerości — a ile obawy — tkwiło we Franciszku Baconie, który w owych okrutnych czasach odrzekał się głośno teorji Kopernika, a podsuwał stare poglądy św. Augustyna i Tertuljana na ostawanie się nieudowodnionych dogmatów wiary w imię zasady: „credo quia absurdum est — którą nowożytnemu wielbicielowi metody doświadczalnej pozostawili tamci, jako kajdany na duszy i knebel na ustach. Albo czy Spinoza nie był jeszcze, jako potomek żydów, pod mimowolną hipnozą grozy, która powiała z ognistej góry Synai przez zdrowo klnące usta Mojżesza (5 księga Roz. XXVIII), a jako odszczepieniec, korespondujący z ludźmi nieraz hołdującymi przesądom czasu, czy nie musiał zachowywać ostrożności w swoich wyznaniach filozoficznej wiary, gdy nieostrożniejsze słowo mogło pociągnąć dotkliwe następstwa?

Czy wreszcie owej hipnozie wieków nie poddawał się jeszcze z dobrej woli, skłonnościami dziedzictwa poglądów, sam twórca krytyki rozumu praktycznego — Kant, ocalający — podług dowcipnej uwagi Heinego — istnienie Boga z litości dla potrzebującego tej opory poczciwego sługi Lampego?

Któż bowiem potrafi dokładnie odróżnić, co w konstrukcji filozoficznej idei „Boga" w samym tym wyrazie, jest już tylko nowem stanowiskiem rozumowem, nieuchronnem — nawet w obliczu zaprzeczeń innych filozofów, którym wystarczy słowo: „natura", lub „tajemnica", lub „niepoznawalne" [8]), a co jest jeszcze ostatniem, szczątkowem dziedzictwem ślepej wiary mnóstwa pokoleń ludzkich w osobowego boga, ukrywającego się groźnie — tajemniczo poza światem zjawisk.

Czy owo równanie Spinozy: Bóg = Światu, usuwające zresztą raczej naturę, niż Boga, było najwyższą mądrością, do której przywiodło go swobodne rozmyślanie o tajemnicach bytu? Czy też panteizm — jak sądzi Schoppenhauer— był tylko „ugrzecznionym ateizmem", odpowiednim dla czasu Spinozy, gdy za odnośną niegrzeczność groziła jeszcze kara stosu?

*

Cały powyższy wywód — gwoli większej mocy — utrzymany został zdala od wszelkiego dogmatyzmu, bądź afirmacji (potwierdzenia), bądź negacji (odrzucenia, zaprzeczenia) w treści zasadniczej, a to w zgodzie z „krytyką czystego rozumu" Kanta, stawiającą wieczysty znak zapytania w kwestji: „Jest Bóg, czy go niema?" Sam Kant utrzymał: „jest" dla rozumu praktycznego. Z tą praktyką niezbyt godzi się Nietzsche w dumnem oświadczeniu, że nie wytrzymałby w świecie, w którym istniałby Bóg, a on... nie byłby Bogiem. Pokorniej oczywiście brzmią słowa Majmonidesa, wyrzucone przezeń bodaj w najświatlejszej jego chwili: „O Bogu nie wiem nic, bo inaczej sam byłbym Bogiem". (W mniej światłych chwilach ten filozof XI wieku pisał komentarze do głupstw talmudu).

Wspaniale brzmią słowa poety-filozofa Goethego w „Fauście": „Nazwij to, jak chcesz... naturą, Bogiem — wszystko jedno! Uczucie jest wszystkiem".

Do mnie przemawia najbardziej Bóg ateistycznego systematu Indusów — swemi najcudowniejszemi, bo najbardziej zagadkowemi w kontrastach określeniami: „Bóg jest i nie jest zarazem". Albowiem Absolut winien zawierać wszystko, wszelkie atrybuty, nawet... względność t. j. winien być bezwzględnością i względnością zarazem — jak być musi i Przyczyną Ostateczną i Celem Ostatecznym, Dobrem i Złem, skończonem i nieskończonem...

---

[8]) Spencer.

A czy tu jest także jeszcze hipnoza, aby nie wyrzec się słowa, które stało się największem słowem ludzkości w ciągu całego rozwoju poprzez wieki?

Czy może to słowo: „Bóg“ skończyło, lub zakończyć musi swój rozwój historyczny i kiedyś będzie zbytkiem — zabytkiem przeszłości, zakwalifikowanym do archiwum błędów dziejowych. Kto o tem wie coś napewno?...

Leo Belmont

Kobieta i kapłan

Jak tam było w epokach „matrjarchatu“, nie będę tego poruszał.

Otrzymaliśmy kobietę zmiażdżoną w stosunkach patrjarchatu i epoki wielkorodzinnej. Ta kobieta nas interesuje. Przewaga i przemoc mężczyzny — zniekształcenie i nagięcie wychowania kobiety w myśl upodobań „pana“ i „władcy“, dały nam kobietę taką, jaką w większych masach nawykliśmy widywać: — uległą, posłuszną, rozumującą niewiele, zastanawiającą się rzadko — bo i na co niewolnicy zastanowienie? Żeby dni i noce przemyślała, stanie się tak, jak rozkaże, a dla siebie za wygodne uzna pan i władca. Myślenie zależnej kobiety może być wyłącznie teoretyczne — praktyka od woli pana zależy.

Współcześni badacze duszy kobiecej znaleźli w niej rys znamienny, jednak całkowicie zrozumiały po tej szkole niewoli, jaką przebyła pod panowaniem i w zależności stosunków patrjarchalnych. Rysem tym będzie pewien pociąg ku niewoli i zależności. Przedewszystkiem wmówiono kobiecie, a ona to bezkrytycznie przyjęła, iż jest jakoby fizycznie słabszą od mężczyzny.

Kobieta oceniła, iż tę słabość należy podtrzymać i odpowiednio wyzyskać. Słabość bywa znakomitem usprawiedliwieniem dla kobiet w momentach, kiedy skłonne są do ulegania. Ulega zawsze, naturalnie tylko, jako słabsza. To ją usprawiedliwia i osłania. Jeżeli ten rys słabości dziedziczony jest tysiące lat, powstaje „zbiorowa sugestja“.

Kobiety przy swej mocy i wytrzymałości, a niekiedy nawet przewadze fizycznej nad mężczyzną, uważają się zasadniczo za słabsze. Prawdopodobnie ta rzekoma słabość wiąże się u wielkich grup kobiet ze znajdowaniem pewnej przyjemności w „uleganiu“. Jest to już rys niejako upodobania w niewoli. Rys wyzyskiwany przez mężczyznę. Ceniony niezmiernie w pożyciu małżeńskiem.

Boć egoistyczny a lubieżny samiec pragnie mieć w domu podatną, uległą, posłuszną niewolnicę, niż kobietę człowieka o indywidualnej myśli i woli. Kto panuje, ten nie lubi spowiadać się ze swych rozkazów i zamiarów.

Rozkaz! Sprawa przesądzona. Rozwinięcie tego rysu podatnej niewolnicy, u kobiet, namacalnie napotykamy na wschodzie u ludów patrjarchalnych i posiadających szczątkowe niewolnictwo. Haremowe żony i kobiety są dobitnym przykładem tego, co zostało wyżej powiedziane. O wyjątkach, może dziś liczniejszych niż przed niewieloma laty — mówić nie będę.

Kobietę w epokach patrjarchatu i wielko-rodzinnej celowo odzwyczajono myśleć. Bo i na co tu myśleć, kiedy wszystko stać się musi tylko tak jak, „on", naczelnik rodu (patrjarcha) postanowi?

Następstwem tego będzie jakoby brak umysłów twórczych, niezależnycn, samodzielnych u większości kobiet. Typowym tego potwierdzeniem jest bożyszcze, jakim jest dla kobiety „moda". Zdolność naśladownicza (małpowanie), wrodzona krewnym człeko-kształtnych, potęguje się przez brak samodzielnego indywidualnego myślenia i stąd panowanie „mody".

Podmalowałem szkicowo psychikę kobiety wyszłej z miażdżących kleszczów patrjarchatu i epoki wielko-rodzinnej, aby ułatwić zrozumienie tego potężnego wpływu, jaki wywiera na kobietę czarodziej, szaman, mąż wielkiej medycyny, a wkońcu kapłan lub ksiądz.

Kobieta — ta istota wielka w rzeczach małych — nie znosi rozumowań, zwłaszcza na tematy oderwane, metafizyczne. Woli ona gotowe pewniki, a zwłaszcza kocha formułki i szablony. Stąd jest taką skrupulantką pod względem obserwowania wszelkiego rodzaju „form", „tradycyj" i „zwyczajów". A któż ma tak wszystko „upewnikowane", jak kapłan?

Żadnych wątpliwości. Wszystko zdecydowane, wyjaśnione, rozstrzygnięte a ponad tem wszystkiem — upoważnienie i autorytet „boga".

Przyczyna wszystkiego, co istnieje, jest namacalna, wyjaśniona. Myśleć tu ani zgłębiać lub badać niczego nie potrzeba. Gdzie myśliciel lub mędrzec się zawaha, tam kapłan bez wahania powiada: „bóg" i kwita!

To przecież takie jasne i proste! To kobiecie imponuje i wystarcza. Kapłan też jest dla kobiety jeszcze autorytetem bez zastrzeżeń.

Lenistwo myślowe zadowolone: „On rzekł i tak być musi!"

Poza tą pewnością, gra tu jeszcze wydatną rolę czynnik seksualny. Płeć.

Kobieta nie łatwo uwierzy kobiecie. Kapłan jest mężczyzną. Mężczyzną wyjątkowym, dla którego ona, kobieta, stanowi „tabu" (przedmiot zakazu). Jakaż tu pokusa dla swywolnej figlarki przekomarzać się z popędem własnym, a niekiedy z popędem „tamtego".

Kobieta, jak wiemy, wiele spraw odczuwa zupełnie inaczej, niż mężczyźni. Nauka to potwierdza. Zależy to rzecz

prosta od innej z nami budowy organizmu: (kośćca, mięśni, mózgu, wrażliwości nerwowej, szybkości tentna, szybszej przemiany materji i td. i td.) i od innych procesów fizjologicznych, związanych z innem, niż nasze powołaniem płciowem kobiet dla sprawy utrzymania gatunku. Ta różna od naszej budowa organizmu kobiecego i te ich inne niż nasze procesy fizjologiczne — muszą w rezultacie wytworzyć całkiem inną od naszej psychikę. Stąd zadowolenia i pragnienia kobiet są dla nas często niepojęte. I naodwrót. Można śmiało powiedzieć, że 75% nieporozumień pomiędzy mężczyznami a kobietami polega właśnie na „wzajemnem niezrozumieniu się", spowodowanem różnicami psychicznemi, niezależnemi zupełnie od obu waśniących się z sobą stron.

Na tle wyżej powiedzianego, docenimy teraz ten „imperativ", jakim posługują się czarownicy, szamani, ludzie „wielkiej medycyny", kapłani, odnośnie do kobiety. Zrozumiemy i ocenimy konfesjonał. Wiadomo, iż mężczyzna chętniej wyjawia swe drażliwe nawet tajemnice (osobliwie seksualne) przed kobietami, niż przed mężczyznami. Toż samo ma miejsce z kobietami i to stanowi dla nich siłę pociągającą spowiedzi.

A ileż się kobieta dowiaduje przy konfesjonale z samych zapytań spowiednika? Urok tych zwierzeń jest dla kobiety ogromny.

I tu rys „niewolniczy" znowu się ujawnia. Ona „musi"! To ma dla niej coś rozkosznego i bolesno-słodkiego. Musi! Bo kobiety lubią być „gwałcone" — i dlatego ten przymus i nakaz, w dzisiejszem stadjum rozwojowem kobiety, jeszcze ją pociąga.

Dorzućmy do tego szablonową, nawykową „pseudo-wiarę"—„zaufanie" do wszystko-wiedzących, a wykluczających myślenie, formułek katechizmowych, rozstrzygnięcie decydujące i pewne wszelkich wątpliwości, jakie przecież niekiedy nawet kobiecie nasunąć by się mogły, a zrozumiemy, dlaczego kobiety tak lgną do kapłanów, którzy ze swej strony pobłażliwie „tolerują" kobietę, traktują ją jak nieco starsze dziecko, ukrywają przed nią opinję ojców kościoła, i praktykę kleru, który się z kobietą liczyć nie potrzebuje, gdyż kobieta „milczy w zgromadzeniu", t.j. niema głosu w sprawach poważnych. Powinna jedynie słuchać, milczeć, spełniać! Jest to powtórzenie zasad cara Mikołaja I odnośnie do wiernych poddanych.

*

Gdy wychowanie kobiety przejdzie w ręce szkoły świeckiej, gdy wpływ kapłana zostanie wyparty przez wpływ nauki przyrodnika-psychologa — wtedy ślady niewoli epoki patrjarchalnej i wielko-rodzinnej, jeżeli nie odrazu zaginą, to znacznie osłabną.

Społeczeństwo otrzyma wtedy nowy typ „kobiety-człowieka", który jest dla niego już obecnie upragniony.

Typ ten, pozbawiony znamion niewoli, da kobietę myślącą, niezależną, wolną, energiczną, przedsiębiorczą, matkę podobnych sobie obywateli i obywatelek.

A wtedy nowe, zdrowsze życie zakwitnie na świecie! I wtedy dopiero zapewne ustaną wojny — gdyż, jak powiada Marja Grossek-Korzycka („Świat Kobiecy“), dzisiejsza kobieta gotowa jest obedrzeć w uniesieniu rywalkę ze skóry — ale nie umie mordować na zimno i z premedytacją, jak mężczyzna.

Marjan Wawrzeniecki

Domagamy się uznania 1 maja za oficjalny dzień odpoczynkowy, za „święto pracy“ w Polsce

Dzień 1-go maja jest od r. 1890, czyli od lat 44 ogólnie przyjętem świętem zorganizowanego proletarjatu wszechświatowego i znacznego odłamu inteligencji zawodowej, poczuwającej się do solidarności klasowej ze światem pracy[1]).

Dzień ten jest już dziś oficjalnem świętem w ZSRR, w Niemczech, w Hiszpanji, w Austrii, na Łotwie. W tych dwóch ostatnich, jako święto państwowe. (Nie możemy naturalnie aprobować charakteru tego dnia, jaki mu nadaje Hitler i inni faszyści, pragnący w tym dniu uchodzić za „przedstawicieli proletarjatu“ i odciągnąć go od wpływu nań istotnie w o l n y c h organizacyj politycznych i zawodowych). Pozatem rządy całego świata, pomimo że są rządami typowo burżuazyjnemi i kapitalistycznemi, nie myślą dziś nawet kwestjonować prawa robotników do świętowania tego dnia, jako święta pracy, święta solidarności klasowej, okupionej krwawemi ofiarami. Radykalny pod tym względem zwrot nastąpił w pojęciach świata burżuazyjnego zwłaszcza po wojnie światowej, zakończonej upadkiem trzech najpotężniejszych despotyj w Europie i powstaniem olbrzymiego państwa proletarjackiego na gruzach carskiej Rosji. Następstwem tej wojny i zmian zaszłych w opinji publicznej w stosunku do świata pracy było również utworzenie w Genewie na mocy Traktatu Wersalskiego Międzynarodowego Biura Pracy do czuwania nad zdobyczami robotniczemi, nad higieną pracy i t. d. W Biurze tem, każde z państw, należących do Ligi Narodów, ma swoich przedstawicieli. To też dziś — nawet najbardziej reakcyjne państwa — starają się — choćby formalnie — podkreślać swoje uznanie dla pracy. Niema też dziś na świecie takiej siły, która byłaby wstanie wyperswadować robotnikom, aby się nie zrzeszali pod swemi sztandarami i nie walczyli o swoje prawa.

---

[1]) **„Świętował“ oficjalnie w tym roku 1 maja i „Legjon młodych“.**

Zgodnie z duchem tych nastrojów w stosunku do pracy, znalazł się również i w naszej konstytucji specjalny art. 102, który zapewnia uroczyście, że „praca, jako główna podstawa bogactwa Rzeczypospolitej, pozostaje pod szczególną opieką Państwa“. A takie oświadczenie powinno chyba obowiązywać.

Z tej racji głosimy od paru lat hasła: „wyścigu pracy“ (pomimo, że ten „wyścig“ nie jest dziś znów tak bardzo potrzebny), „pracy dla państwa“, „wyrobienia w młodzieży poszanowania pracy“ i t. d. A tymczasem, gdy przychodzi dzień 1-go maja świętują go tylko robotnicy—pracownicy fizyczni, a biura, urzędy i szkoły są czynne — tak, jakby zajęcia w biurach, w urzędach i w szkołach nie były pracą i jakby ta praca nie wymagała również uczczenia specjalnym dorocznym obchodem. Wytwarza się tą drogą sztuczny, niepotrzebny i wysoce szkodliwy pod względem społecznym podział ogółu pracowników na dwa niejako wrogie sobie obozy: proletarjuszy i inteligentów („pachołków burżuazji“, „łamistrajków“) i rozbija się (może celowo?) solidarność obywateli, żyjących z pracy rąk. A tego nie powinno być. Co gorsza, ten niepotrzebny podział społeczeństwa na dwa obozy w stosunku do pracy (bez której żadne społeczeństwo przecież istniećby nie mogło), zaczyna się już od szkoły i to od szkoły powszechnej, która ma przecież „niwelować różnice socjalne“ pomiędzy przyszłymi obywatelami państwa. Dzieci robotników fizycznych nie idą zazwyczaj tego dnia do szkoły, bo ich rodzice ten dzień świętują, a dzieci t. zw. inteligencji — idą. Po co to wszystko?

Od niepamiętnych czasów święta i uroczystości (państwowe, kościelne, rodzinne...) są po to, aby oddziaływać na psychikę ogółu w pewnym określonym kierunku i przez wstrzymanie się tego dnia od normalnych zajęć, podkreślać ważność treści i przedmiotu święta. Święta tedy mają przedewszystkiem duże znaczenie propagandowe i wychowawcze. Jeżeli wojsko, szkoły i urzędy świętują obecnie w Polsce np. dzień imienin marszałka Piłsudskiego, to tylko dlatego, aby przez to zaznaczyć, że elementy te oceniają zasługę twórcy Legjonów dla państwa, chcą tę zasługę podnieść, uczcić i postawić za wzór do naśladowania pokoleniom następnym.

A jakżeż np. młodzież szkolna może odnosić się z szacunkiem do hasła pracy wogóle, jeśli widzi, że praca jest nadal traktowana po szlachecku, czyli z pogardą. Jeżeli gdzie, to właśnie w Polsce uznanie 1-go maja za święto obowiązujące jest konieczne, aby jak najprędzej wytępić w społeczeństwie pogardę dla pracy.

Kler, który doskonale wie, poco są święta, nawet ze spowiedzi w szkołach umiał zrobić święto i wywalczył u władz zwolnienie dzieci od zajęć na czas przygotowywania się uczniów do „sakramentu pokuty i ołtarza“, aby podkreślić przez to waż-

ność tych praktyk. A spowiedź przecież nie da się porównać z doniosłością pracy wogóle.

Zresztą, jeżeliby chodziło o to, że świąt mamy w Polsce zadużo, możemy zrezygnować ze wszystkich uroczystości kościelnych, bez których można się doskonale obejść. Święta te mogą sobie zresztą świętować tylko „wierni“ danego wyznania, lub parafji. Mówiąc szczerze, obchodzimy przecież nie „boże narodzenie“ (bo bóg, jeżeli uważa się go za coś odwiecznego, nie mógł się przecież urodzić), lecz obchodzimy astronomiczny nowy rok; obchodzimy dzień zimowego przesilenia dnia z nocą, jako jedną z form dawnego kultu natury. Świętujemy też nie żadne zmartwychwstanie Jezusa, bo Jezus, jeżeli żył i umarł jak człowiek, nie mógł był przecież zmartwychwstać (żaden jeszcze człowiek dotąd tego nie dokazał), — lecz świętujemy narodziny wiosny, czyli „zmartwychwstanie“ natury, zmarłej z nastaniem jesiennych i zimowych chłodów. Przez te obchody chcemy podkreślić nasz związek z naturą, z której jesteśmy, i z kołobiegiem zmian meteorologicznych, zachodzących na naszej planecie w zależności od jej położenia w stosunku do słońca. Cieszymy się w te dni pośrednio z tego, że znowu ziemia wyda nowe plony, że znowu będzie „nowy chleb“ i nowe ziemniaki (jeżeli chodzi o nasz klimat), co pozwoli ludziom przeżyć do następnych zbiorów.

Możemy dalej zrezygnować ze święta Konstytucji 3 maja, którą z dzisiejszą Polską niema żadnego związku i jest dziś uroczystością pustą, bez znaczenia. To było dobre w okresie niewoli, lecz nie po dniu 11 listopada 1918 r.

Następnie z uwagi na to, że w dniu 1 maja świętują wszyscy pracownicy instytucyj użyteczności publicznej i stają fabryki — dzień ten i tak, mimo wszystko, ma charakter świąteczny, choć jest tylko świętem połowicznem.

Rzucając hasło, wymienione w tytule, wzywamy wszystkie organizacje zawodowe robotnicze i pracownicze, aby je wzięły pod uwagę, urządziły szereg wieców agitacyjnych na ten temat i domagały się w uchwałach oficjalnego uznania dnia 1 maja za obowiązujące w Polsce „święto pracy“.

Nie wolno nam dłużej lekceważyć pracy i przez brak zdecydowania na uświęcenie 1 maja rozbijać społeczeństwo pracujących na dwa obozy: świętujących i nieświętujących 1 maja.

Bo przecież jeżeli co ludzi powinno łączyć, to przedewszystkiem praca. Zresztą na co jeszcze czekać? Jest wszak rzeczą nie do pomyślenia, aby robotnicy fizyczni przestali świętować w najbliższych latach dzień 1 maja. Nie należy więc liczyć na to, że im się ta „zabawa" — jak sądzą niektórzy — niezadługo znudzi.

Polska, bojąca się jak ognia, wszelkich innowacyj i nowinek, jeżeli ich inni nie wprowadzili w życie (dlatego poeta nazwał ją „papugą narodów“), chyba tej „nowinki“ nie powinna

się przerazić, gdyż pierwsza pod tym względem niestety nie będzie. Nie zaprotestuje również i kler okupacyjny, podległy „papieżowi robotników". Da mu to nawet sposobność proklamowania 1-go maja jako święta Chrystusa-robotnika, aby katolicy nie przywykli przypadkiem do „świętowania" czegokolwiek z pominięciem mszy w kościele.

A zatem wszyscy pracownicy mięśni i mózgu, na front walki o oficjalne uznanie 1 maja za obowiązujące w Polsce „święto pracy"!

Następny 1 maja powinien już być w Polsce świętem oficjalnem!

H. Wroński

Jeszcze o „świętym" Andrzeju Towiańskim

P. Walerjan Charkiewicz ogłosił w nr. 18 „Wiadomości literackich" dłuższy artykuł, oparty na niewyzyskanych dotąd przez nikogo aktach wileńskiego Archiwum państwowego p. t. „Mistrz Andrzej i matka Makryna". Artykuł zawiera pierwszorzędne dane do charakterystyki Towiańskiego z czasów wileńskich. Walą one jak taranem w legendę „mistrza", którą on sam stworzył o sobie, a jego zwolennicy uważali za objawione słowo boże, za nową ewangielję. Legenda wileńska głosiła, że „mistrz" był zawsze jednostką wysoce etyczną, że odnosił się do swoich chłopów jak ojciec, że zwolnił ich z poddaństwa, że oddziaływał na nich przez stosowne nauki, aby nie pili, że zagranicę wyjechał w sześć dni po wizji[1]) jaką miał mieć 23 lipca 1840 r. w Antoszwińcu, i że wyjechał prostym chłopskim wozem, zostawiwszy dobrze zagospodarowany majątek i 5-ro nieletnich dzieci na „łasce bożej"... Tak i myśmy napisali w nr. 3 W. P. za dotychczasowymi biografami Towiańskiego, nie wiedząc, że to hagjografja (żywot świętego) i legenda.

Tymczasem z akt wynika, że „mistrz" był zawsze jurnym erotomanem, miał oprócz żony i inne żony, jak np. żonę żołnierza, Domicelę Skuratową, z którą miał nieślubnego syna, że zobowiązał się płacić na niego 73 ruble rocznie, lecz, jak przystało na apostoła i „świętego", nigdy nic nie dał pomimo skargi Skuratowej do gubernatora wileńskiego. Miał sto „dusz" poddanych, w tem dwie „wolne", nad któremi znęcał się tak samo, jak wszyscy „jeżeli nie więcej". „Dusze" te mieszkały w 15-tu chatach (po 6—7 „dusz" na chatę) i zapijały się wódką

---

[1]) Miał mu się ukazać na niebie biały krzyż, mocno oświetlony, a następnie matka boska, wskazująca ręką na Francję. Skąd on wiedział, że chodziło o Francję, jest tajemnicą tego „mistrzowskiego" szarlatana.

z dwóch karczem „mistrza"; odrabiały pańszczyznę po 3 dni w tygodniu cały rok, a w lecie miały nawet po 30 dni t. zw. „gwałtów" (nagłych prac), tak, że Izba wileńska, która przejęła zasekwestrowany przez moskali majątek „mistrza", musiała zwrócić się do Zarządu dóbr państwowych, aby chłopom antoszwińskim ulżyć doli. A „mistrz" litościwy był, bo spotkawszy raz w trzaskający mróz na drodze zziębniętego biedaka, zdjął kożuch... z własnego furmana i kazał zziębniętego okryć, a furman tymczasem dzwonił zębami na mrozie w ciągu paru mil drogi. Zagranicę wyjechał za paszportem, o który starał się w Petersburgu na 3 mies. przed „wizją" (w kwietniu 1840), a otrzymał go 28 czerwca 1840, czyli na miesiąc przed wyjazdem zagranicę. Majątku zaś nie rzucił na pastwę losu, lecz wydzierżawił go na 6 lat Antoniemu Zawadzkiemu i pobrał zgóry dzierżawę w sumie 7.171 rb. 72 kop., wyjechał zaś zagranicę nie dlatego, że mu matka boska ręką wskazywała Francję, lecz aby się leczyć na obstrukcję i hemoroidy[2]) i nie prostym chłopskim wozem, którym sam miał powozić, lecz bryką, obficie naładowaną prowjantami, powożoną przez furmana Wawrzyńca Jankowskiego.

Taką jest prawda o życiu przedapostolskiem „mistrza" Andrzeja, (dowodzącego na emigracji, że jest jednym z Chrystusów w kolumnie duchów czystych), na podstawie akt i dokumentów, ubrana przez niego samego w piękną ewangieliczną legendę.

Jeszcze wspanialszą stworzyła o sobie legendę niejaka Kazimiera Winczyna, kucharka klasztoru bernardynek w Wilnie, która znalazła się w r. 1848 na emigracji i podała się za Makrynę Mieczysławską (nigdy nieistniejącą), ksienię klasztoru bazyljanek w Mińsku, gdzie ją jako unitkę mieli prześladować moskale i umieścić wraz z zakonnicami w klasztorze czernic w Połocku, a stamtąd przenieść do monastyru w Miadziole na coraz sroższe udręki. Z monastyru tego udało jej się zbiec wraz z trzema siostrami. Psychoza emigracyjna sprawiła, że Mickiewicz widział w tej sprytnej oszustce usymbolizowaną prześladowaną Polskę, Słowacki bożą męczennicę, a Skrzynecki chciał przed nią uklęknąć w błocie. Papież sam uważał Mieczysławską za świętą, kardynałowie i biskupi prosili ją o modlitwę i błogosławieństwo, których im nie szczędziła. Pius IX pozwolił jej otworzyć klasztor reguły św. Bazylego w Rzymie, w którym zmarła w r. 1869 „w odorze świętości".

Ostrożnie więc ze świętymi, bo to albo psychopaci, albo oszuści. *R.*

---

[2]) Świadectwo Jędrzeja Śniadeckiego i d-ra Adama Bielkiewicza.

Kto nie czyni jak myśli, myśli w sposób niedoskonały

Guyau

Chrześcijańskie mity

Niemożebność przeprowadzenia korekty na miejscu stała się przyczyną wielu błędów w mej pracy, którą uważam za najważniejszą z moich prac dotychczas drukowanych w „Wolnomyślicielu Polskim". Dlatego proszę uprzejmie czytelników kompletujących roczniki o poświęcenie kilku wolnych chwil poprawieniu następujących błędów i pomyłek niejednokrotnie wypaczających myśl autora:

W n-rze 43: str. 1093, wiersz 22 od góry: Wielu, których się otarło — Wielu, którzy się otarli; wiersz 32: mit, rozrzedzony — mit rozrzedzony; str. 1094 wiersz 20 od góry: nam skądinąd zupełnie — nam zupełnie; wiersz 22: postaci w realnych — postaci, w realnych; wiersz 27: nie dający się w legendarnych — dający się tylko w legendarnych; wiersz 1 od dołu: zgóry niejako — zgóry, niejako; strona 1096: wiersz 16 od góry: najwierniejszym — najważniejszym; str. 1098, wiersz 20 od góry ma być: raczej na te postaci; wiersz 7 od góry: zimie suchy, pień—zimie, suchy pień; str. 1099, wiersz 4 od dołu: przejmując — przejmuje; strona 1100, wiersz 18 od góry: miejscu — miejsce; wiersz 14 od dołu: Oztygia — Ortygja; wiersz 7 od dołu: że — ze pnia; Ondroius — Cenchrius; str. 1101, wiersz 9 od góry, po drzewa postawić kropkę; wiersz 14 od góry: Tantalida; str. 1102, wiersz 3 od góry: wschdzie — wschodzie; wiersz 11 od dołu: kalendarz — Kalendarz.

W n-rze 44: str. 1127, wiersz 15: rozdziale — rozdziele; wiersz 21 Verro — Varro; wiersz 11: Mordecheuszem — Mardocheuszem; str. 1128, wiersz 4: Jabę Jarbę; wiersz 10: Laurinji — Lawinji; wiersz 25: Vetuvius — Veturius; str. 1129; wiersz 2 od „Prawdopodobnie..." powinien być od linji; wiersz 19: Stara — stara; wiersz 12: Perauny Peranny; str. 1130, wiersz 12: przyzywać – przeżywać; wiersz 18 — 19 od wyrazu „Takie" aż po „Kożemiakę„ — skreślić; str 1131: wiersz 9: zamiast Steuding ma być Meltzer: wiersz 10: skreślić słowa: W każdym razie; wiersz 24 od dołu: (II 19 23, a XV 27) ma być: (Tob II 19 — 23; XV 27) wiersz 17 od dołu: Henneche — Hennecke; wiersz 7 od dołu: galijskiego — polijskiego; str. 1132 wiersz 1 od góry: duńskiego — chińskiego; wiersz 10 od góry: opuszczone Proesepe — Praesepe, wiersz 13 od góry: w — a; wiersz 2 od dołu: po „urodzić" wstawić „lub być złożonym"; str. 1133, wiersz 23 od góry: Quirinusa — Quiriniusa: wiersz 20: różne — różnemi.

Rocznik 1934, nr 1: str. 15 wiersz 18 od dołu: logów Ducha — logów: Ducha; wiersz 17 od dołu: wytycznego — bezkrytycznego; wiersz 4 od dołu: ziemskość — żeńskość: str. 16, wiersz 2 od góry: dały — dałaby, wiersz 21, od góry: Świętego i inne — Świętego, a inne; str. 17, wiersz 17 od góry: Henneche — Hennecke; między wierszem 18, a 19 umieścić należy w nagłówku: 1.; str. 18, wiersz 24 od góry: Henneche — Hennecke; str. 19, wiersz 19 od dołu: Mordocheusz — Mardocheusz; str. 20, wiersz 15 od góry: ma być piekarz, podczaszy; wiersz 16 po „faraona" przecinek; wiersz 15 od dołu: ma być: zależna od innej; wiersz 11 od dołu: Horodjady — Herodjady; wiersz 22 od dołu ma być: Faraon i putyfar skazują; str. 21, wiersz 16 od góry: ma być: życia — caphnath.

Nr 2: str. 49, wiersz 9 od góry: miliarcha — chiliarcha; wiersz 13 od góry: archierens — archiereus; wiersz 21 od góry: hekatontaerem — hekatontarcha; wiersz 26 od góry ma być: i zarazem żonie Bernice; str. 51, wiersz 10 od góry ma być: Przesłuchanie Jezusa przez; wiersz 18 — 19 od góry ma być: niepodatne na nowe doktryny żądające w; str. 52, wiersz 7 — 10 od góry od wyrazu „historyczne . . powinno być drukiem rozstrzelonym, wiersz 15 od góry powinno być: uważać za wynikające, str. 53, wiersz 4 od dołu ma być: sam jedną Cautopates, wiersz 5 od dołu ma być: Z Kautesa i Kautopatesa, wiersz 9 ma być Kautopatesa, wiersz 10 od dołu ma być: stoi postać Kautesa; wiersz 27 ma być: przedstawianego: str. 54, wiersz 5 od góry: ofiary, 7 od góry, Cautes — Cautopates; wiersz 2 od dołu: Polydeukesa, wiersz 4 od dołu: to z powstania; str. 55, wiersz 1 i 8 od góry: Polydeukesa.

Nr. 3: str. 80, wiersz 21 od dołu: Przeciwieństwem Lwa jest; str. 81, wiersz 17 od góry: Marduk w Mardocheusza, wiersz 27 ma być: Jez XLIII 1;

„Oto"; str. 82, wiersz 17 od góry: Zebulona wiersz 27—28 od góry ma być do Jezusa. Mimo tego.

Nr. 4: str. 108, wiersz 5 od dołu ma być: jeszcze przedwcześnie; wiersz 10 od dołu: po Wodnik przecinek; str. 109, wiersz 2 od góry: dokonywa się na takiej linji, wiersz 8 od góry ma być: jednak z epoki Cielca się zachował; wiersz 17 od góry: zmieniło, wiersz 7 od dołu: Księżycem, Księżycu, str. 110: wiersz 1 od góry ma być: byłoby to niekonsekwentnem, wiersz 7 od góry; Cautes i Cautopates; wiersz 6 od dołu po logji przecinek, wiersz 7 od dołu po 12 skreślić kropkę; str. 111 wiersz 7 od góry: po Koziorożca przecinek, wiersz 8 od góry: zawsze je; Wschodnie — wschodni; wiersz 14 od dołu ma być: Zwiastunka; w. 17: Kłosem, 21 ma być: A więc Jezus jest; str. 112 od góry wiersz 1: czyli na Raka, w. 7 i 8 podkreślić wyrazy: poczyna, rodzi,

Nr. 5: str. 140, w. 4 od góry ma być: Myśli o Zacharjaszu jako Kefeuszu; str. 141 w. 19 od góry zamiast Wodnik ma być Jan, w. 23 na Koziorożca, w. 30 od góry: poczęcie — poczęcia; w. 35 od góry: Abiesza — Abiasza, str. 143 od dołu wiersz 17 od dołu ma być: gwiazdozbiorowo — słoneczno; str. 144, w. 4 od dołu: takim, jakim go; 16 — 15 od dołu ma być: do stosunku Lwa do Smoka.

Inne drobniejsze błędy pomijam, bo je każdy poprawić potrafi, bez osobnego zwracania na nie uwagi. — W razie przedruku pracy wyżej podane poprawki powinny być uwzględnione.

St. Asté



Podwładni państwa watykańskiego wybrali królowę piękności: „Miss Królestwa Kościelnego".

Gorzkie pigułki

Ewangielje — to tylko mitologja

„Sunday Dispatch" zamieścił artykuł wielkanocny, w którym znajdujemy następujące twierdzenie: „Nawet sceptycy przyznają, że naogół ewangielja podaje prawdziwy przebieg zdarzeń". Bardzobyśmy pragnęli dowiedzieć się nazwisk tych sceptyków, gdyż skądinąd wiemy, że każdy wolnomyśliciel współczesny uważa ewangielję za zbiór podań i mitów.

Nie „tajemnica" — lecz zmyślenie

Redaktor „British Weekly" sądzi, że „jest dla nas tajemnicą, w jaki sposób zostały nam przekazane myśli naszego pana". Wydaje nam się, że niema w tem żadnej tajemnicy, gdyż każdy może podzielić się z otoczeniem swojemi myślami. Natomiast jest rzeczywiście ciekawą rzeczą, jak twórcy ewangielji dowiedzieli się, co ludzie „mówili w sekrecie Piłatowi" i jaki reporter podsłuchał tajemną rozmowę między Salome a jej matką. „British Weekly", może tedy nie wiedzieć, ale ta „tajemnica" oddawna już ma ustaloną nazwę: jest to f a n t a z j a.

Bez policji ani rusz

Pastor metodystyczny Thomas Tiplady żąda w „Methodist Recorder", aby policja występowała jaknajsurowiej przeciw „nieprzyzwoitości i bluźnierstwu". Być może szanowny pastor nie zdaje sobie sprawy z nieprzyzwoitości, jaką popełnia. Spodziewamy się, że zrozumiałby lepiej swoje stanowisko, gdybyśmy napisali, że życzymy sobie, aby policja pociągała do odpowiedzialności właścicieli domów publicznych i pastorów metodystycznych.

Zdanie o broniących religji

Jeśli masz popierać jakieś kłamstwo, najlepiej zrobisz, wynajdując fakty na jego obronę — np., że służyło dobrze swemu celowi i trwało tak długo, lub że tylu zacnych ludzi mu wierzyło; lecz najlepszem usprawiedliwieniem — które naturalnie schowasz dla siebie — jest okoliczność, że bardziej ci się opłaca je przyjąć, niż uznać prawdę.

Przypuszczenie — że pies może zmartwychwstać — nie jest bluźnierstwem

P. Jan Tupy, mieszkaniec Czechosłowacji miał pieska imieniem Bafik. P. Tupy lubił go bardzo i gdy pies rozstał się z „tym światem" umieścił na jego grobie kamień

z napisem: R. I. P. Resurgam (zmartwychwstanę). Zdaje się, że p. Tupy był pobożnym chrześcijaninem, uczęszczającym regularnie do kościoła. Na nieszczęście, znaleźli się inni pobożni chrześcijanie, którzy uczuli się znieważeni przypuszczeniem, że mogliby mieć w raju psa za towarzysza. Widząc, że p. Tupy nie ma należytego poczucia godności ludzkiej, wytoczyli mu sprawę o bluźnierstwo. Miło nam dodać, że, p. Tupy został uniewinniony i zastanawia się zapewne teraz nad jakością towarzystwa, z którem będzie musiał mieć do czynienia w kraju wiecznej szczęśliwości.

Istota niektórych narzekań

Pewien pastor lamentuje, że „straszną jest rzeczą widzieć całe terytorja pozbawione kościołów i prawdziwie pogańskie". Możemy wyobrazić sobie rzeźnika, spoglądającego z takiem samem przerażeniem na kolonję niejadających mięsa — dla podobnego powodu.

Myśli ludzi małych

„Great Thoughls" (Wielkie Myśli) podają wywiad z Sir Ryszardem Gregory, „wielkim uczonym". P. Gregory nie mówi nic o nauce, ale zato bardzo dużo o religji. „Niema nauki bez religji — powiada nasz uczony — studjowanie praw natury budzi cześć i szacunek dla ich twórcy". Należałoby dołączyć fotografję Sir Ryszarda, wielbiącego „twórcę" niedawnego trzęsienia ziemi i wyrażającego „szacunek" dla kilku cyklonów. P. Gregory przyznaje, że „pozornie badania naukowe podminowują wiarę, lecz nie powinniśmy się trwożyć, gdyż wkońcu prawda zwycięży". Przypomina to anegdotę o adwokacie, który posłał swemu klijentowi depeszę: „Sprawiedliwość zatryumfowała". Klijent oddepeszował niezwłocznie: „Apeluj pan natychmiast".

Mimowolny humor

Humor faszystowski jest zazwyczaj nieświadomy, lecz podobno ta odmiana jest najlepsza. Np. Hitler zarządził, że każda nowozaślubiona para w Würtembergji otrzyma bezpłatnie jeden egzemplarz jego książki: „Moja walka". Sądzimy, że przy tej okazji należałoby zmienić tytuł na „Nasza walka" i dodać rozdział o „taktyce piechoty". Drugim przykładem są oświadczenia brytyjskich faszystów. Dowiadujemy się z nich, że nie są oni antysemitami. Żydów brytyjskich pozostawi się w spokoju — o ile będą się dobrze sprawowali. Wolność mowy będzie również utrzymana „byleby mówca wiedział, o czem mówi". Jasne, jak słońce!

(Z „Freethinker'a")



Łowca dusz dla Rzymu

Kronika

EWANGIELICYZM I KATOLICYZM POD ŚW. HITLEREM

Kościół ewangielicki już właściwie został zgnębiony. Część pastorów poddała się Hitlerowi, a reszta nie wie, co z sobą począć*). Wierni wcale się tem nie przejmują.

Prasa katolicka jest w dalszym ciągu prześladowana. Organ kurji biskupiej w Berlinie został skonfiskowany za artykuł potępiający kult germański Odyna, Wotana i Erdy. W Nadrenji skonfiskowano „Westdeutscher Beobachter" i „Bergische Post" za podobne artykuły.

W Westfalji, gdzie dochodziło do bójek pomiędzy katolikami, a hitlerowcami na tle poganizmu i chrystjanizmu, władze zabroniły prasie katolickiej zabierania w tej sprawie głosu.

---

*) **Pogłoska o zwróceniu się teologa protestanckiego Karola Thiemego z 600 pastorami niem. do papieża, aby ich wziął pod opiekę wraz z „niesfałszowanym protestantyzmem", — okazała się — jak wyjaśniła aj. Ew. polsk. wymysłem "Wiener Ztg.". Teolog Karol Thieme zm. w r. ub., a syn jego nie jest teologiem. Natomiast przeszedł na katolicyzm bratanek ks. kajzera.**

Chodzi o to, aby zwolennicy religji „socjalistyczno"-narodowej mogli spokojnie szerzyć swoje idee.

Dr. Rosenberg domaga się cenzury kazań.

Pałac nuncjatury w Monachjum został zajęty przez hitlerowców.

Prasa rządowa domaga się zamknięcia wszystkich pism katolickich. Twierdzi ona, że prasa oficjalna omawia wszystkie zagadnienia w Rzeszy, a w tem i sprawy religijne. Nie potrzeba więc innego oświetlania tych zagadnień, niż ze stanowiska państwowego.

Coraz więcej niemców występuje z kościoła ewangielickiego, a wstępuje do kościoła niemieckich chrześcijan.

Część prasy, która opublikowała list papieża do młodzieży katolickiej niemieckiej, uległa konfiskacie.

Młodzieży katolickiej zabroniono w Nadrenji noszenia jakichkolwiek mundurów i oznak zewnętrznych. Dla niemców jest to wielka przykrość. Zabroniono jej urządzanie występów publicznych, a nawet zajmowania się sportem, który młodzież tak lubi. Władze chcą przez to zmusić tę młodzież do porzucenia organizacyj katolickich.

Umieszczona na indeksie papieskim książka d-ra Rosenberga „Mit XX wieku" została wprowadzona do bibljotek szkolnych w całych Niemczech.

Dla zwalczania przesądów zabroniono wróżkom, wróżbitom, jasnowidzom i t. p. trudnienia się ich oszukańczym procederem.

Z uwięzionych w ciągu kwietnia księży kat. wymieniamy: ks. Jana Schuberta z Moguncji za krytykę namiestnika Rzeszy Sprengera, co sąd uznał za równoznaczne z krytyką państwa; ks. Wangera z Monachjum za rozpowszechnianie nieprawdziwych wiadomości o Hitlerze; ks. Jansena z Akwizgranu za kontakty z opozycjonistami i krytykę rządu Rzeszy. Jeden z dzienników strasburskich podaje, że w obozie koncentracyjnym w Dachau siedzi 73 księży.

Wydano w 4 miljonach egz. Kalendarz nordycki z niemieckiemi nazwami miesięcy. Ma on wejść w życie od Nowego Roku. Imiona „świętych" zastąpiono imionami zaczerpniętemi z mitologji niemieckiej. Boże narodzenie zostało nazwane „Cudownym mitem religijnym". T. zw. matka boska trzyma na ręku dzieciątko typu nordyckiego. Nietylko ludzie, ale i psy muszą być w Niemczech „rasowe". Specjalna psia komisja orzekła, że rasowo czystym psem niemieckim jest dog oraz foksterjer. Reszta to kundle.

WET ZA WET

Wychodzący we Lwowie organ metropolity Szeptyckiego „Meta" oburza się, iż rozagitowani przez popów prawosławni wyłamali w dn. 25 lutego rb. drzwi w cerkwi unickiej w Lipnie w pow. gorlickim, wtargnęli do wnętrza, zniszczyli ikonostas (przegrodę pomiędzy nawą a prezbiterjum), zabrali apa-

raty liturgiczne i ławki i przenieśli to wszystko do niedawno zbudowanej kaplicy prawosławnej (część parafji unickiej w Lipnie przeszła niedawno na prawosławie). Podobnych wypadków na obszarze powiatów gorlickiego i jasielskiego miało być w r. ub. 13.

„Meta" nazywa ten „rabunek" barbarzyńskim. Ale nie raczy pamiętać o tem, które to z wyznań zaczęło pierwsze uprawiać tego rodzaju „barbarzyństwo" i odbierać prawosławnym cerkwie. Pisał o tem obszernie J. Piotrowski w swojej książce „Wojna religijna na kresach" (W-wa, 1930). Zresztą te ikonostasy, sprzęty liturgiczne i ławki zabrali dawni unici, a obecnie prawosławni, z cerkwi unickiej, jako swoją własność, gdyż za ich pieniądze te wszystkie przedmioty zostały nabyte. Oburzenie „Mety" pochodzi z różnego pojmowania własności przez kler papieski i przez wszystkich pozostałych ludzi.

PREMJOWANIE MAŁŻEŃSTW I DZIECI WE WŁOSZECH

Konfederacja narodowa faszystowskich syndykatów przemysłowych postanowiła wypłacać każdemu z członków tej organizacji premje w wysokości 500 lirów za każde nowonarodzone dziecko oraz udzielać specjalnych zapomóg nowożeńcom w wysokości ustalonej każdorazowo przez związkową kasę przezorności. Mimo to i mimo różnych „świąt płodnych matek", urządzonych przez Mussoliniego, liczba urodzeń we Włoszech choć nieznacznie, ale stale spada.

Jak widzimy, popyt na mięso armatnie, na taniego robotnika i na „obrót" księży dalej trwa, bo trwa dalej militaryzm, kapitalizm i klerykalizm.

Z SALI SĄDOWEJ

Ks. Józef Telakowski, proboszcz parafji Staro-Zamojskiej, prowadził od dłuższego czasu oszczerczą walkę partyjną przeciw ob. Wacławowi Mazurkowi, członkowi zarządu powiatowego stronnictwa ludowego w Zamościu, wieloletniemu członkowi sejmiku zamojskiego i zasłużonemu działaczowi ludowemu.

W odpowiedzi na to, ob. Wacław Mazurek skierował sprawę na drogę sądową.

Dnia 19. IV. sąd grodzki w Zamościu, uznając winę oszczercy, skazał rozpolitykowanego sługę bożego na 7 dni aresztu, 100 złotych grzywny i koszty sądowe.

MIĘDZYNARODOWY KONGRES W. M.

Sekretarjat M. U. W. komunikuje, że koleje francuskie udzieliły uczestnikom kongresu 50%-wych zniżek.

Zniżki będą udzielane na podstawie zaświadczeń, wydawanych przez sekretarza Unji, d-ra Maxa Sieviersa, Bruksela, 47, rue de l'Ecuyer.

ŚMIERĆ „BIAŁEGO CIELĘCIA"

W Browning w stanie Montana zmarł popularny wódz indyjski, zwany „Białem Cielęciem", przywódca indjan szczepu „Czarne nogi", przeżywszy lat 82. Niepomogli ani najwybitniejsi lekarze amerykańscy, ani najcudowniejsze zioła lecznicze indjan, ani czary, ani modły, ani ostatnie sakramenty. Potężny wódz umarł.

Za zwłokami, ubranemi w uroczysty strój wodzów, kroczyły tlumy indjan, z twarzami pomalowanemi na znak żałoby na czarno, wznosząc modły do wielkiego Mabitu.

Na cmentarzu katolickim, wokół grobu zasiedli przybrani w orle i sokole pióra naczelnicy, wysłuchując z powagą i w milczeniu modlitw katolickiego księdza.

Po chrześcijańskich uroczystościach żałobnych odezwały się bębny, czarownicy i stare indjanki zaintonowały „Pieśń wilków". Zmarły naczelnik powędrował na „Wielkie Łowy", a jego współplemieńcy na małych konikach, rowerach, ba, nawet w samochodach ruszyli do swych osad, gdzie rozpoczną wielki post, trwający niekiedy aż do zupełnego wyczerpania. (Por. „Dobry wieczór" nr. 97).

„Białe Cielę" było katolikiem, nie przestając być, tak jak i nasz lud wiejski, pierwotnym człowiekiem, z umysłowością zachwaszczoną przesądami z przed tysiącoleci. Dla tego rodzaju umysłów katolicyzm jest religją jedynie możliwą, gdyż nietylko nie zwalcza przesądów pogańskich, ale je jeszcze pogłębia i rzekomo unowocześnia.

NIE ZBAWIENIE, TYLKO DOBROBYT

KAP-ra opublikowała list papieża do podwładnych mu biskupów w Polsce. Papież jest zachwycony listem pasterskim:

> **„...Przepięknie zaś napisaliście, że męstwo i siła każdego narodu tak, jak i poszczególnego człowieka opiera się na czystości obyczajów i że jedynie prawa boże tak, jak je podaje i objaśnia kościół wierny(?) tłumacz(?) woli bożej(?) mogą sprawić, że narody powróciwszy znowu do boga, osiągną pokój, siłę i dobrobyt (podkr. n.)**

A więc nie zbawienie, tylko pokój, siłę i dobrobyt. Wszystkie rzeczy bardzo doczesne. O „nadprzyrodzoności" niema w tym liście ani słowa. Widocznie nie był on przeznaczony dla ogółu „najmilszych w Chrystusie", jeno dla „wtajemniczonych" w polityczną istotę papiestwa i stanu duchownego, którą jest władza i pieniądz.

Z kolei papa-re zaciera z uciechy ręce, że jego klerowi w Polsce udało się tak świetnie opanować szkolnictwo i młodzież oraz wyraża zadowolenie z rządu polskiego, że pozwala działać akcji katolickiej i sumiennie wykonywa konkordat.

> **Dopiero bowiem w chwili, gdy między władzami kościelnemi, a państwowemi nastąpi zupełne porozumienie (w sprawie czego? lub przeciwko komu? uw. n.), wysiłki wszystkich i starania zwrócą się do**

wspólnego celu (jakiego? czyjego? uw. n.) i wtedy nietylko dla kościoła, ale i dla państwa również będzie to przyczyną wzrostu wszelkiego dobra i pomyślności.

I znowu całkiem materjalistyczna i hedonistyczna „pomyślność" z tą tylko różnicą, że gdy pomiędzy państwem a kościołem nastąpi „porozumienie dla wspólnego celu", zawsze tylko kler będzie miał „pomyślność", a państwo i wierni same straty.

ŚLADEM HITLERA

Na Węgrzech rozpoczęła się propaganda religji turańskiej*). Propagandę tą wszczął niejaki Aleksy Nagy. Jest on również „rasistą", rasistą turańskim. Nagy domaga się ograniczenia liczby księży, zastąpienia w kalendarzu obcych świętych, świtymi turańskiemi, ułatwienia rozwodów dla zawierania „rasowych" małżeństw i t. d.

Nawet w katolickiej Irlandji zaczęła się szerzyć propaganda religji celtyckiej. Propagatorzy jej odrzucają nietylko katolicyzm, ale nawet chrześcijaństwo, zastępując mitologję chrześcijańską, mitologją celtycką.

Czasy robią się coraz ciekawsze.

REFORMATORZY JUDAIZMU

Pewien odłam żydów postępowych znów powrócił do myśli wybudowania w Warszawie własnej synagogi, w której mogliby się modlić z odkrytą głową w ubraniach europejskich i razem z kobietami na wzór reformowanych gmin żydowskich w Berlinie, w Londynie i w New Yorku. Członkowie tej gminy chcą świętować niedzielę, a nie sobotę, chcą założyć własny cmentarz, znieść obrzezanie, mykwę i kuchnie koszerną.

Wśród ortodoksów wre z tego powodu. Uchwalili oni nawet zwrócić się do Ministerstwa spraw wewnętrznych, aby nie odważyło się zalegalizować statutu nowej gminy.

DLA „WYNIESIENIA KR. JADWIGI NA OŁTARZE" POTRZEBA JEST ZGÓRĄ 4 MILJ. ZŁ.

KAPra donosi:

Ks. kan. Rudolf J. de Formicini Van Roy (cudzoziemiec! uw. n.) mianowany przez księcia metropolitę d-ra Adama Stefana Sapiehę postulatorem (zabiegaczem) w sprawie beatyfikacji królowej Jadwigi, wydał odezwę w której pisze: „Nadeszła chwila dziejowa, która na nosze serca wkłada wielki a miły obowiązek: naprawić zaniedbanie naszych ojców i ojczyźnie naszej dać tak upragnioną opiekunkę, w aureoli błogosławionych sługę bożą królowę Jadwigę. Wiele starań,

---

*) Turan, nazwa perska krajów, położonych na północ od Persji, (Iranu) w nizinie morza Kaspijskiego i Aralskiego. Nazwą turańskich ludów oznaczają uczeni narody uralsko ałtajskie (niearyjskie), jak tatarzy, turcy, mongoły. Należą do nich również finowie i węgrzy.

zabiegów i ofiar domaga się od nas pomyślne przeprowadzenie i dokonanie tego dzieła. Dlatego — mianowany postulatorem beatyfikacji naszej królowej — nie wątpię, że wszędzie i u wszystkich znajdę pomocną i ofiarną rękę. Zwracam się przeto z serdeczną prośbą o rozpowszechnianie wydanych obrazków z nowenną o beatyfikację królowej, przez co rozszerzy i odnowi się cześć jej, a zarazem ona nam wyprosi pomoc nadprzyrodzoną. Proszę o zbieranie ofiar, aby pokryć konieczne wydatki, związane z procesem beatyfikacyjnym. Niechby każdy ofiarował 10, 20 groszy, zebrałyby się potrzebne fundusze. Koniecznem jest zbieranie potrzebnych dokumentów do procesu. Dlatego proszę o podanie: czy cześć naszej królowej istnieje, względnie istniała na danym odcinku naszego kraju, czy istnieją dowody tejże czci, jak pieśni modlitwy, obrazy itp. Aby sprawą zainteresować jak najszersze warstwy naszego społeczeństwa, wskazanem byłoby urządzenie: akademij, odczytów, przedstawień, pielgrzymek.

Gdyby tylko „każdy“ z katolików, których jest w Polsce ok. 22 miljonów, złożył po 10 gr. otrzymalibyśmy sumę przeszło 2 miljony zł., a przy 20-groszywych ofiarodawcach przeszło 4 miljony. Ładny grosz! To wszyscy „mądrzy“ „wierni“ mają zapłacić „naszemu“ postulatorowi. Kler więc papieski szykuje sobie nowy nielada dochodzić w ciemnej, wierzącej Polsce. Jak widzimy w wyświęcanych głowach tych panów rodzą się prawdziwie złote pomysły. Nic też dziwnego, że ta kasta nie zna ani nędzy, ani kryzysu, ani głodu, bo nic nam również nie wiadomo o kryzysie głupoty w Polsce.

Ładny grosz, który niewątpliwie będzie zainkasowany w 100%! Mają być przecież urządzane akademje, odczyty, przedstawienia pielgrzymki... Tyle nas będzie kosztowało „zaniedbanie naszych ojców“, które nam wyrzuca jakiś obcy kanonik papieski, aby Polskę okraść.

W OBAWIE ZGORSZENIA PRZYSZŁYCH RABINÓW, CZYLI RELIGIJNI WARJACI

Czytamy w „Wieczorze warsz. z 6 IV:

Bogaty chasyd, Szmul Raiswasser, podarował gminie żydowskiej willę w Józefowie, wraz z kilkunastu hektarami ziemi. Przez posiadłość przepływa rzeka Świder, a miłośnicy słońca mogą korzystać z ładnej plaży. Po dłuższych naradach w zarządzie gminy postanowiono willę przeznaczyć na kolonję letnią dla uczniów rabinicznych. Jednak gorliwi chasydzi zwrócili uwagę na zebraniu, że willa znajduje się w miejscowości kuracyjnej, gdzie nad brzegami Świdra kąpie się dużo osób, a co gorsza korzystają z plaży również i kobiety w obcisłych kostjumach kąpielowych. Uwagi te wywołały gwałtowną dyskusję, i ze względu na dobro uczniów zdecydowano, aby na miejsce wyjechała specjalna komisja dla zbadania terenu.

Komisja teren zbadała i willę uznała za bardzo odpowiednią na letni odpoczynek dla przyszłych rabinów. Aby zaś tych przyszłych cadyków- cudotwórców nie wodzić na pokuszenie, komisja poleciła otoczyć teten willi wysokim parkanem ze sztancowanych desek, aby chłopcy nawet przez szpary nie mogli obserwować wygrzewających się na przeciwnym brzegu Swidra uroczych syren józefowskich w obcisłych ką-

pielowych kostjumach. Pozatem, parkanu od wewnątrz będzie pilnował w letnich miesiącach specjalny stróż moralności. Ma on baczyć, aby żaden ze słuchaczy jeszybotu nie przeszedł przez parkan, lub nie obserwował wolnych ludzi przez zrobioną w parkanie dziurkę.

Kłopoty „duszowców“ z ciałem są wszędzie te same.



Zgodnie z 5 przykazaniem: „nie zabijaj“

Z prasy

Nacjonalizm a katolicyzm

W endeckim „*Akademiku polskim*“ (nr. 10) p. Jerzy Rutkowski zamieścił rozważania „O prawdziwej polityce katolickiej“, w których czytamy:

> **Idea narodowa i katolicyzm są to rzeczy nieodłączne, gdyż wypływają ze wspólnego pojęcia hierarchicznej wyższości ideału Boga i dobra Narodu nad ideałami ludzkiemi.**
>
> **Między katolicyzmem a nacjonalizmem zostało zawarte ścisłe przymierze. Ilekroć jedna strona ulegała osłabieniu, tylekroć druga schodziła na błędne tory.**

Mimo to, a może właśnie dlatego, autor nie jest zadowolony z polityki katolickiej, bo akcja katolicka nie pomaga akademikom „narodowym“ bić żydów i zwalczać masonerji, a kler nawet sprzyja żywiołom rządzącym, acz wyraźnie wrogim idei katolickiej. To też autor nie może

> **myśleć spokojnie o przyszłości katolicyzmu w Polsce, obserwując, jak w tym samym mniejwięcej czasie, gdy jeden z biskupów wydaje orędzie w sprawie ugruntowywania zasad katolickich przez dobre wydawnictwa, ksiądz z jego djecezji, viceminister oświaty, pozwala na usunięcie ze szkół „Przewodnika“ i „Przeglądu Katolickiego“ i gdy podwładni tegoż księdza — vice-ministra szerzą w szkole propagandę antyreligijną i komunistyczną.**

Gdzie dawna dyscyplina Kościoła?!

Nic też dziwnego, że w takich warunkach typ prawdziwego katolika uległ wypaczeniu — gorszą jest rzeczą, że ten wykoszlawiony typ szerzyć się zaczyna wśród części młodego pokolenia.

„Wykoszlawienie“ to polega na tem, że katolicy „boją“ się „walczyć“ o religję i nadomiar złego twierdzą jeszcze, „że narodowcy i wogóle nacjonalizm jest sprzeczny z religją“

To też

temu typowi katolika, pozbawionego wszelkiego młodzieńczego entuzjazmu, przeciwstawiamy jego antytezę — typ prawdziwego katolika: prosto i szczerze religijnego katolika z Ruchu Młodych.

Nasz katolicyzm jest obecnie katolicyzmem zbrojnym.

Innemi słowy, kto niema w kieszeni kastetu, lub rewolweru, a choćby tylko bomby łzawiącej*) — nie może być „prawdziwym“, prosto i szczerze religijnym katolikiem.

Jest to proste następstwo zaopatrzenia się papieża w karabiny maszynowe.

Głosy czytelników

Cud w Prużanie

Na terenie województw wschodnich Rzeczypospolitej szerzy się niezadowolenie z ideologji i postępowania kleru prawosławnego. Wyraża się ono albo w masowem przechodzeniu chłopów na t. zw. wiarę chrześcijan ewangelicznych, „baptystów“, albo też w ateizmie i to wśród warstw najbiedniejszych. Ostatnio władze państwowe i kler zaintrygowane zostały wpuszczeniem do cerkwi we wsi Kitra pow. prużańskiego dwóch wróbli ze wstążeczkami, na których był napis: „Nie wierzcie popom, bo kłamią“.

Przekonania te i nastroje wywołują smutek i płacz nie tylko na ziemi. Po powiecie prużańskim rozeszły się pogłoski, jakoby figurka matki boskiej, znajdująca się w cerkwi prawosławnej w Prużanie, roniła „w sposób nadprzyrodzony“ łzy z oczu. „Cud“ trwał od początku kwietnia, wezwano komisję mieszaną z władz świeckich i duchownych. „Trudno“ dociec, co orzekła komisja w dniu 14 kwietnia, ponieważ do tej pory nie ogłoszono oficjalnie wyniku badań. Indagowani w tej sprawie długogrzywi obywatele mają zakłopotane miny i niechętnie o tym płaczu drewnianej figury wspominają.

*) W dniu 19 marca ten „zbrojny endecki katolicyzm“ rzucał bomby łzawiące w różnych lokalach, aby demonstrować przeciwko niemiłej im „galówce“. Łobuzerja ta poważyła się nawet rzucić parę takich bomb w czasie przedstawienia w teatrze wielkim, w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej. Sprawców policja ujęła. Była wśród nich również i uczennica z pensji Platerówny, o której uwolnienie zabiegali — jak nas informują organizatorzy przedstawienia — nawet sam nuncjusz.

Piszący te słowa zapytywał przedstawicieli różnych wyznań i przekonań, co sądzą o tym cudzie. Rabin p. N. L. odpowiedział, że nie wierzy, aby drzewo mogło płakać i uważa rozgłaszanie wieści o takim wypadku za bluźnierstwo i drwiny z boga, który w dobie kryzysu nie jest zdolny do niczego więcej prócz płaczu. Przełożony zboru baptystów wątpi o smutku matki boskiej, i przypuszcza, że autorami cudu są niekoniecznie moce nadprzyrodzone... Ciekawą była odpowiedź księdza rz. kat. W. M. „Przedewszystkiem cuda dziać się mogą tylko w kościele prawdziwym, t. j. rzymsko-katolickim. Przypuszczam, że rzekome łzy są refleksem światła i wilgoci. W każdym cudzie jest jakaś celowość, a tutaj? Postąpiono bardzo ryzykownie (wymowne spojrzenie w stronę rozmówcy, znanego wolnomysliciela), jeżeli w czasach nadwątlałej wiary i naporu bezbożnictwa bez niezbitych dowodów rozgłasza się podobne wieści, które przez niedowiarków zostaną wykorzystane, aby wierze zaszkodzić".

Z odpowiedzi tych wynika, że jeżeli chodzi o cud w konkurencyjnej instytucji, wtedy duchowni argumentują wyraźnie jak materjaliści-empirycy. Argumentacja idzie nabok z chwilą potrzeby „cudu" we własnej „sferze wpływów".

Stary b. rosyjski policjant uwierzył w cud i płacz prawosławnej matki boskiej ze względu na zbrodnie bolszewików i rzekome prześladowania prawosławnych rosjan w Polsce: „dołżnostiej (posad) nie dają".

Zadowoleni z cudu byli okoliczni sklepikarze i restauratorzy i to wszyscy wyznania mojżeszowego. „Oj, żeby ta matka boska naprawdę płakała, to mybyśmy zapomnieli o kryzysie, bo i tak zarobiłem sto złotych za wódkę i przekąski, ja już dawno nie miałem takiego zysku. Czy to nie cud? Niemniej z cudu zadowoleni powinni być i duchowni cerkwi w Prużanie, którzy obok „płaczącej" figurki postawili tacę na ofiary i przyjmowali je również w naturze. Ile zebrali, niewiadomo, bo wynik również nie został ogłoszony, a piszący te słowa nie miał możności sprawdzić, gdyż wzorem świętego Ludwika, który nie chciał sprawdzać cudu objawienia się Chrystusa w opłatku i pozostał w domu, również nie powiększył gromady naiwnych gapiów.

Sergjusz Morozow

OD ADMINISTRACJI

Kto zalega z bieżącą zapłatą, winien bezzwłocznie uregulować należność.

Wstrzymanie zapłaty podrywa byt wydawnictwa!

Obwieszczenie

Do Rejestru Spółdzielni RS. VI. 869. Sądu Okręgowego w Warszawie, dnia 20-go kwietnia 1934 roku wciągnięto następujące dodatkowe zgłoszenie:

„— Spółdzielnia Wydawnicza — BEZ DOGMATU — w Warszawie z odpowiedzialnością udziałami". Likwidatorowie: Teofil Jaśkiewicz, Wilcza 6 i Dawid Jabłoński, Królewska 16 obaj z Warszawy. Uchwały w przedmiocie rozwiązania spółdzielni i przystąpienia do likwidacji zapadły na Walnych Zgromadzeniach z dnia 6 i 20 grudnia 1933 roku". Warszawa, dnia 20 kwietnia 1934 roku. Sąd Okręgowy, Wydział Rejestru.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

W dniu 19 maja r. b. w sobotę o godz. 8 wiecz. ob. *Halina Heftmanowa* wygłosi odczyt p. t.: DZIEJE UTOPJI SPOŁECZNEJ.

W dn. 26 maja r. b. w sobotę o godz. 8 wiecz. red. *Wassan Girej Dżabagi* wygłosi odczyt p. t.: „O ISTOCIE ISLAMU".

W dniu 2 czerwca r. b. w sobotę o godzinie 8 wiecz. ob. *Leo Belmont* wygłosi odczyt p. t. „SPINOZA, SZATAN, KUPIEC HOLENDERSKI I... PAJĄKI.

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(łącznie z „Błyskami wolnomyślicielskiemi")

rocznie	zł. 20.00	miesięcznie zł. 1.75
półrocznie	„ 10.00	numer pojedyńczy 60 gr.
kwartalnie	„ 5.00	zagranicą 25 zł. rocznie

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polskiego")

Za 1 egz. rocznie	zł. 1.20	Za 10 egz. rocznie	zł. 9.00
„ 5 „ „	„ 5.00	„ 10 „ półrocznie	„ 4.50
„ 5 „ półrocznie	2.50	„ 10 „ kwartalnie	„ 2.25

10 egzemplarzy zagranicą zł. 14.— rocznie

Adres **Redakcji i Administracji:** Warszawa, Królewska 16, telef. 218-14.
Konto czek. P. K. O. 14.200.

Redaktorka **Marja Jankowska**, Wyd.: **„Wolność" sp. z o. o.**

Druk L. Wolnicki, Długa 46.